



Dżoni – małe lwiatko – spacerował po afrykańskiej sawannie, ciesząc się ciepłymi promieniami słońca. Dżoni psotnie podskakiwał i strząsał z gałęzi drzew kropelki świeżego porannego deszczu, zachwycał się kolorowymi motylkami i próbował złapać zajaczki, które czas od czasu błyskały między krzakami. Dżoni nikogo w sawannie się nie bał, ponieważ był u siebie w domu i nie miał wrogów. Zresztą, któżby chciał ściągnąć na siebie nieprzyjemności ze strony królewskiej rodziny lwów?

Dżoni biegł, nucąc wesołą piosenkę. Nie zauważył, jak nastąpił wszystkimi czterema łapkami na świeże gałęzie przykrywające głęboką jamę – pułapkę postawioną przez myśliwych.

- A-a-a! – krzyknął Dżoni, padając. Pięć razy przewrócił się w powietrzu, dopóki się nie uderzył czołem o dno jamy, a z góry naleciały na niego liście, które przykrywały gałąź.

- Pomocy! Ratunku! – co sił krzyczał Dżoni. † Jako pierwszy usłyszał go długonogi struś. Podszedł do jamy i zajrzał do niej.

- Dżoni, to ty? – przestraszył się struś. Młodszy syn królewski! Cóż za nieszczęście!

- Proszę zawołać moich mamę i tatę – żałośnie poprosił Dżoni. – Sam nie wydostanę się z jamy. Struś wiedział, że tuż po obiedzie lwy śpią, i nie lubią, gdy je niepokoją. Nic na to nie poradzisz, trzeba pomóc Dżoni. Struś szybko pobiegł, aby zawołać rodziców Dżoniego.

Po jakimś czasie przybiegły lwy, cała ich liczna rodzina i nie tylko. Pogłoska o nieszczęściu, które przydarzyło się Dżoniemu, szybko rozniosła się po całej sawannie, i wiele dzikich zwierząt natychmiast przybiegło do jamy. Każdy pragnął pomóc maleńkiemu Dżoniemu, ale nie wiedział jak.

- Może ja spróbuję – zaproponował słoń. Podszedł do skraju jamy, uklęknął i opuścił do niej swoją trąbę. Lecz, niestety, jama była na tyle głęboka, że słoń nie mógł się dociągnąć do Dżoniego.

Smutek ponownie ogarnął wszystkich. Cóż robić?

Nagle spod ziemi wyskoczył kret Joachim. On był taki mały, że nikt na niego nawet nie zwrócił uwagi. Był przyjacielem Dżoniego, razem często bawiły się w chowanego, a teraz Dżoni znalazł się w niebezpieczeństwie.

Nieoczekiwanie Joachim wpadł na pomysł: „Aha, niedaleko stąd znajduje się jezioro, jeśli wykopię tunel od jeziora do jamy, to woda napęlni jamę, podniesie Dżoniego, i on zostanie uratowany. Trzeba się pośpieszyć”. Joachim pobiegł do jeziora.

Minęły dzień, noc, nastał poranek. W każdej chwili mogli przyjść myśliwi... Niektóre zwierzęta zaczęły już tracić nadzieję, że można uratować cicho płaczącego na dnie jamy Dżoniego.

Mama Dżoniego w rozpacz cicho leżała obok jamy, próbując pocieszać swego syna, a ojciec chodził i chodził, nie wiedząc jak mu pomóc.

Nagle z jamy doniósł się jakiś hałas. Stojące obok jamy zwierzęta podeszły bliżej i zobaczyły, że z boku w jamie sypie się ziemia. Pojawił się tam otwór, z którego wyglądała głowa Joachima, i jak tylko on zdążył odskoczyć na dno jamy, z otworu pociekła woda.

- Spójrzcie, spójrzcie, woda! Ten łobuz chce utopić Dżoniego! – krzyczały zwierzęta.
- No, zaczekaj! My ci pokażemy! – zawyły hieny.
- Nie uciekniesz od nas! Wydostaniemy ciebie spod ziemi – zakrzyczały gryfony.
- Chcemy pomóc lwiątku, a on postanowił je utopić! – oburzyły się słonie.

Kret Joachim nie zwracał na hałas żadnej uwagi.

- Dżoni, teraz wszystko zależy od ciebie. Spróbuj zostawać na powierzchni wody, woda podniesie ciebie i wydostaniesz się z jamy.

- Nie przejmuj się, poradzę sobie! – krzyknął Dżoni i z trwogą spojrzał na swego przyjaciela.
- Joachimie, przecież nie umiesz pływać! – z niepokojem krzyknął Dżoni. – Wzbieraj się na moje plecy.

Wody przybywało coraz więcej, podnosząc przyjaciół coraz wyżej. Wreszcie słoń schwycił Dżoniego swoją długą trąbą i wyciągnął z jamy.

- Hura!!! – ucieszyły się zwierzęta i ptaki.

- Mamo! Tato! – krzyknął Dżoni i wraz z Joachimem na plecach pobiegł, aby przytulić rodziców. Był taki szczęśliwy!

- A myśmy pomyśleli, że kret chce ciebie utopić – dziwiły się zwierzęta.

- Sądzić trzeba nie tylko według uczynku – powiedziała mama Dżoniego, mądra lwica. - One nie mogłyby wyrządzić sobie krzywdy, ponieważ jeśli są prawdziwymi przyjaciółmi, to zawsze życzą sobie tylko dobrego.

Rodzice Dżoniego podziękowali Joachimowi i zaprosili go w gości.

- Przychodź do nas częściej. Będiesz zawsze mile widziany, nawet po obiedzie, gdy cała rodzina odpoczywa.

I uradowane zwierzęta rozeszły się po całej sawannie, dziwiąc się zaufaniu, odwadze i mężności przyjaciół.